

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75
Za odoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia** przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzozuinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

NA GWIAZDKE!

KSIĘGARNIA

F. JĘDRZEJEWICZA

w Petrokowie

poleca Książki ozdobnie oprawne dla dzieci, młodzieży i dorosłych, oraz albumy nutowe, albumy do fotografii, zabawki dziecinne od 10 kop. galanteryjne towary, oleodruki w ramach po nader przystępnych cenach i bardzo gustowne.

(2—2)

Księgarnia F. JĘDRZEJEWICZA w Petrokowie

przypominając Szan. Publiczności o terminie zamawiania pism codziennych i gazet na rok przyszły, ma zaszczyt zwrócić uwagę, iż zamawiający gazety przez tę księgarnię nie ponoszą kosztów przesyłki pieniędzy do Redakcyi, przez co egzemplarz roczny wynosi do 80 kop. taniej, jak takież, prenumerowany wprost w Redakcyi.

(5—2)

Przy nadchodzących Świątach poleca

Skład Win i Towarów Kolonijalnych

ŚWIEŻE

Bakalije i Pierniki

oraz wszelkie towary w zakres tegoż handlu wchodzące.

W. ZALESKI
Petroków.

(2—1)

— **Biuro redakcyi** przeniesione zostało na 1-sze piętro do oficyny, w tym samym co dotychczas domu Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu.—**Ogłoszenia** przyjmowane są w tym samym czasie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Towarzystwo drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej** uzyskało na drodze prawodawczej zatwierdzenie dwóch bocznych linii, dla bezpośredniego połączenia z kolejami austrijackimi i pruskiemi, a jakich budowa niezwłocznie nastąpi z wiosną roku przyszłego.

Pierwsza z tych linii wyjdzie ze stacyi Strzemieszyce i zatrzyma się w osadzie pogranicznej Modrzejów, tuż naprzeciwko stacyi granicznej pruskiej Mysłowice, przez związanie z którą, połączy się z drogą żelazną Ober-Schlesische-bahn.

Długość całej linii Strzemieszyce-Modrzejów, według zatwierdzonych już kosztorysów, wynosi 21 wiorst.

Druga linija wyjdzie ze stacyi Sławków dr. Dąbrowieckiej, dla połączenia się z punktem granicznym Borki oddalonym od Szczakowy na 1½ wiorsty drogi, z jaką złączona relsami, uzyska bezpośredni związek z galicyjską drogą żelazną Ferdynanda.

Długość linii Sławków-Borki równa się 6 wiorstom.

— **Wieczór tańczący.** W dzień świętego Sylwestra odbędzie się, na korzyść ubogich naszego miasta, zabawa tańcząca; jest zatem wszelkie prawdopodobieństwo, że tak samo jak i w roku zeszłym, uda się ona w zupełności i że przyjmą w niej również udział i okoliczni ziemianie.

— **Grono amatorów slizgawki**—tej prawdziwie higienicznej i coraz więcej rozpowszechniającej się rozrywki—wynajęło za kolejną staw, znajdujący się na terytorjum posesyi p. Henczkiego, na którym ma się codziennie zbierać i starać się o utrzymanie go w należyтым porządku. Liczba amatorów, którzy go wydzierżawili na tę zimę i którzy wspólnym kosztem mają urządzać slizgawkowe zabawy, dochodzi już do czterdziestu...

— **O ucieczce z miejscowego więzienia** w d. 21 sierpnia r. b. dwóch aresztantów przypominają sobie zapewne nasi czytelnicy. Otóż w dniu 10 b. m. miejscowy sąd okręgowy skazał obydwu (Ludwika Gutmajera i Ignacego Moryca) na oddanie za to do rot aresztanckich na lat 3 i ½.

— **Wszyscy skazani** w sprawie o zabójstwo rodziny Landau w Tomaszowie, z wyjątkiem Grygoreńki, podali—jak się dowiadujemy—apelacyję do warszawskiej izby sądowej.

— **Pewien leśnik** na pustkowi, w okolicach Przyrowa mieszkający, wygrawszy na loteryi 500 rs. przywiózł je do domu od kolektora. W nocy chatę jego otoczyli rabusie i zażądali, aby się im przedstawił. Atakowany, otworzywszy lufcik od okna, zapytał, czego żądają?—odpowiedź była krótka i stanowcza:

— **Wygrałeś** na loteryi 500 rs. i przywiozłeś je z sobą. Jest nas tu 12! oddaj je zaraz, bo inaczej, rozprawimy się z tobą po swojemu.

Pomimo nabitej dubeltówki i rewolweru, atakowany w dobrowolny sposób rzecze załatwił—i pieniądze złodziejom okienkiem oddał... Fakt ten, za autentyczność którego ręczymy, miał miejsce w przeszłym tygodniu.

— **Zabójstwo.** Właściciel dóbr Okołowice pod Koniecpolem, w powiecie radomskim s. p. Michał Janiszewski, powracając przed dwoma tygodniami do domu o godzinie 11 w nocy, wystrzałem z broni palnej na miejscu zabitym został.—Kula trafiła zabitego w piersi; furman zaś raniony został paru srócinami. Zabójca dotąd nie wykryty.

— **Dobra Pastaszowice** w powiecie Będzińskim, nabyte na licytacji za 8500 rs. przed paru latami—sprzedane zostały obecnie za 20500 rs!..

— **Wypadki w gubernii.**

Od dnia 11 listop. do 20 listopada, było pożarów: 1) z podpalenia 6, 2) ze złego urządzenia kominów 2.

— **Nadstane.**— Szanowny Redaktorze! W odpowiedzi na artykuł pomieszczony w № 45 „Tygodnia,” śmiem prosić o zamieszczenie niniejszych paru słów, dokładniej wyjaśniających opisane tam zajście.

W pierw nim przystąpię do opisanja faktu ośmielam się zapytać szanownych czytelników jak można nazwać znalezienie się owego „Pana Naczelnika,” który mówiąc nawiasem Naczelnikiem wtedy nie był; straż bowiem ogniowa, jako Instytucya honorowa—prywatna, obowiązuje swych członków do pełnienia obowiązków tylko w razie potrzeby, i wtedy każdy członek obowiązany znajdować się w mundurze. W tym razie ów pan Naczelnik, wobec niewłaściwego znalezienia się strażaka, zupełnie nieproszony przyjął na siebie obowiązek członka policyi, i to niższego stopnia, choć i ci w chwili pełnienia swej służby, nie zapominają o uszanowaniu względem kobiet;—sądzę że opinija publiczna, przed sąd której zostałem pozwany, zmieni powzięte ze wspomnionego artykułu o mnie zdanie, zważywszy opisane niżej przyczyny:

Podczas przedstawienia, w drugim antrakcie w czasie mej nieobecności (właściciela łoży), do łoży w której znajdowała się moja żona, siostra i kuzyn mój członek czynny straży, wszedł jakiś jegomość (jak się póź-

niej dowiedziałem Naczelnik miejscowej straży ogniowej), który, widocznie uważając za ubliżenie swej godności Naczelnika że strażak szeregowiec osmieszył się znajdując w loży vis-à-vis jego oblicza, uchyliwszy zasłonę, wezwał owego strażaka (jakkolwiek ten będąc zwolnionym z warty wszedł na chwilę do loży za wyraźnym zezwoleniem dowodzącego oddziałem). Słowo „przepraszam“ jeśli było powiedzianem, to takim tonem, który brzmiał jako rozkaz, gdyż jednocześnie powiedział głosem podniesionym „proszę wyjść“ (a za całe objaśnienie niewłaściwości znalezienia się strażaka, było wyrzuczone także głosem podniesionym „nie wolno“). Jeśli więc osobie prywatnej (taką był wówczas pan Naczelnik), wolno wchodzić do cudzego locum i wypraszać znajdujących się tam gości, a tem bardziej robić im jakieś uwagi, tem samem prawem i mnie jako właścicielowi locum, wolno było zwrócić uwagę Jego Ekscelencyi na nietylko niewłaściwe, ale i brutalne postępowanie, co przez pana D. W. określone było przez wyraz „rozzrzucić.“

Co się tyczy owego młodzieńca (strażaka), ten jako bardzo niedawno przyjęty do straży, nie znał swego Naczelnika nawet z widzenia, i pierwiastkowo wziął go za jednego z Dyrektorów teatru, — ustąpił zaś nie chcąc wywoływać skandalu, a tem samem kompromitować mundur strażaka; — lecz zaraz na drugi dzień, jako skompromitowany publicznie w charakterze strażaka, złożył uniform, i prosił o zwolnienie od obowiązków; więc i w tym razie, objaśnienie pana D. W. jest mylne.

Na zakończenie, choć specyjalnie nie zajmuję się chemią, pozwolę sobie zwrócić uwagę, a propos dymu i kwasu węglowego: prawda że gazy te wielki wpływ wywierają na osobniki znajdujące się pod wpływem takowych, — zauważyłem jednak, że niektóre osobistości choć nie zostają pod działaniem tychże, ufając czy to w swe kwalifikacje, czy też stanowisko społeczne, pozwalają sobie poniewierać ludźmi stojącymi parą stopniami niżej na drabinie społecznej, a tem samem zaciemniają owe światło jakie spływa z wiedzy — i nam, symplakom, których okoliczności zmusiły pracować w atmosferze różnych złe wpływających na organizm gazów dowodzą, że niezawsze pozyskany stopień naukowy jest dowodem nietylko wiedzy lecz i zdrowego rozsądku.

Piotrków d. 7 grudnia 1883 r.

K. Z.

(Przyp. Red.). Z zakończenia powyższego widać że autorowi nietylko chodzi o samą rzecz, o przedmiot sporu, jak raczej o osobistość piszącego poprzedni artykuł; — to też przez 4 tygodnie pan K. Z. kogoś szukał, podejrzewał i domyślał się, a teraz... ponieważ *widzi mu się* że znalazł tego kogo szukał, stosownie do tego „widzimi się“ napina ton odpowiedzi. Jest to kardynalna wada naszych sporów, że nie umiemy w nich być obiektywni. Subiektywizm nasz za to przekracza zwykle, jak to i teraz, po za wszelkie granice, jakie zakreślaćby powinien takt i zdrowy rozsądek.

Z sali Sądowej.

W ubiegły poniedziałek, 10 grudnia, miejscowy sąd okręgowy rozpatrywał sprawę mieszkańca miasta Tomaszowa, Pawła Langego oskarżonego o przyczynienie się do śmierci ojca, wskutek zadania temuż rany śmiertelnej. Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że fakt miał miejsce w Tomaszowie Rawskim d. 2 września b. r. Żona i córka zabitego zeznały, że nieboszczyk był zawołanym pijakiem; obchodził się z nimi brutalnie i często bił ich, groząc, że zabije; wszystkie pieniądze jakie zarabiali, przepijał, a na syna swego Pawła miał wpływ jak najgorszy.

W wilię wspomnianego wypadku, Paweł w domu nie nocował, skutkiem czego nieboszczyk od samego rana był już w najgorszym usposobieniu; kiedy zaś syn wrócił do domu około godziny 10 z rana, ojciec zażądał od niego rubla w sposób tak gwałtowny, że Paweł, chcąc uniknąć kłótni, zabrawszy z sobą nóż, uciekł z domu. Tymczasem nieboszczyk, schwytywszy cepy, zaczął nimi bić żonę swoją, Annę. — następnie, powracającego na krzyk matki Pawła, tak silnie uderzył w rękę, iż ten uniesiony gniewem, pechnął ojca nożem w szyję.

Krew bryznęła strumieniem; stary Lange upadł na ziemię; nieszczęsny syn zaś spostrzegłszy co uczynił, rzucił się naprzód przepraszając rannego, i okrywając go pościelkami... Na nie się to jednak nie zdało — ojciec już nie żył.

Na śledztwie sądowym podsądny ze łzami w oczach przyznając się do winy całkowicie, i objaśniając, że nie żywił zamiaru zabójstwa a tylko działał pod wpływem zapamiętałego szalu — błagał dla siebie sąd o względnosć.

Gdy wobec powyższej okoliczności, strony zrzekły się badania świadków, prezydyjący dał głos oskarżającemu podprokuratorowi, panu Wiesiołowskiemu, który zażądał ukarania winnego według 2 cz. 1484 i 1492

art. Kod. Karnego; obrońca zaś podsądnego, adwokat przysięgły Zajdler, prosił sąd o zmniejszenie kary swemu klientowi.

Sąd, nie wydalaając się z sali posiedzeń, wydał wyrok, mocą którego Paweł Lange skazanym został na oddanie do rot aresztanckich na lat 3 i 1/2.

We właściwym czasie donosiliśmy o innym zabójstwie, spełnionym w Rawie w d. 27 kwietnia r. b. na osobie utrzymującej gospodę chrześcijańską Maryi Mirkowskiej, i jej służącej Maryjanny Kuśmirek. Oś ostatni akt tego dramatu rozegrał się w dniu 6 b. m. w tutejszym sądzie okręgowym. O spełnienie tego zabójstwa oskarżony był 19 letni młodzieniec Iwan Danielewski. Przeciwno podsądnemu waleczyły następujące poszlaki: osoby bliżej znające Mirkowską stanowczo twierdziły, że zabójstwo to musiało być spełnione przez jednego z jej stałych stołowników lub jedną z osób częściej odwiedzających jej restaurację, a to z powodu, że nieboszka miała zwyczaj utargowane w ciągu dnia pieniądze chować zawsze w kobałce w komodzie lub w kupku pod kofrą i, że takowych po śmierci jej nie znaleziono; podsądny zaś mógł żywić pewną do zamordowanej urazę, za to, że na rachunek długu, jaki miała u niego, wytrącono mu wilię zabójstwa z pensyi miesięcznej, jako urzędnikowi miejscowego biura powiatu, rs. 12. Wieczorem wreszcie, przed samem zabójstwem, widziano go na końcu miasta, zaglądnącego do szynku, i rozmawiającego z jakimś człowiekiem; nazajutrz zaś po morderstwie, wstawszy wcześniej niż zwykle, zdradzał wciąż pewien niepokój, a z nastaniem nocy prosił stróża domu, w którym mieszkał, aby przyszedł z nim przemocować. Głównym jednak dowodem przeciwko podsądnemu, były zakrwawione: lewy mankiet u koszuli i spodnie; nadto, na miejscu zbrodni, znaleziono łaskę, widywaną przedtem u podsądnego.

Tak opiewał akt oskarżenia. Śledztwo jednak sądowe wykazało: że w tym samym czasie, w którym mniej więcej mogło być spełnione zabójstwo, podsądny znajdował się na nabożeństwie w cerkwi; że łaska znaleziona na miejscu zbrodni nie była prawdopodobnie jego własnością, a nawet świadek Kozarzewski zeznał pod przysięgą, że należała ona do niego, i że pozostawił ją w restauracji na kilka dni przed morderstwem; że ślady krwi, znalezione na podłodze, nie pasowały do wielkości butów, ja-

BANDYTA

NOWELLA

Alfonsa Daudet.

Przekład F. K.

I.

— Niech dyjabli porwą Korsykę z jej prefekturami i malowniczym jej położeniem! — mówił nam dnia jednego baron Burdet. — Wszystko tam się dzieje inaczej, jak gdzie indziej i, jeżeliś nie urodził się w tym kraju, to będąc tam urzędnikiem, narażony jesteś na tysiączne niepowodzenia. Co do mnie, gdybym był autorem, mógłbym spisać cały tom swych niefortunnych przygód, z czasów, gdy tam był pomocnikiem prefekta. Opowiem wam jednak wypadek, który pewien jestem, że was zabawi:

Otrzymałszy posadę w Ajaccio, jednego poranku siedziałem sobie najspokojniej, przeglądając paryżkie dzienniki, gdy lokaj oddał mi bilecik od prefekta, na którym ołówkiem napisane były te słowa: „Przychodź pan eopredzej... potrzebuje cię... schwyciliśmy narazie bandytę Quastanet...“ Wydałem okrzyk radości i pobiegłem do prefektury. Muszę objaśnić, że za cesarstwa pochwycenie bandyty, uważane było jako sprawa wielkiej wagi. Skoro zatem p. prefekt był tak zręcz-

ny, że pochwycił jednego z nich, mógł być pewny awansu, zwłaszcza, jeżeliby dziennik urzędowy, przedstawił aresztowanie w sposób romantyczny.

Nieszczęściem od lat kilku, bandyci stawali się coraz większą rzadkością. Korsyka cywilizowała się, i z każdym dniem coraz więcej zapominała o tradycjach wendety; a jeżeli przypadkiem, w oddalonym zakątku Sarteny lub l' Ile Rousse, jakiś tam krajowiec, w którego żyłach gorętsza krew płynęła, poigrał ze sztylblem lub karabinem, to musiał wkrótce uciekać do Sardynii. Lecz nie o takich to chodziło naszemu prefektowi. Nie ma bandyty — niema awansu; po długim więc szukaniu, znalazł przecie jednego! Był to stary fanfaron, nazwiskiem Quastane, który, mszcząc się za śmierć brata, wymordował całą rodzinę jego zabójcy.

Rzecz miała mieć miejsce w 1840 lub 1842 roku; od tego czasu Quastane został przemytnikiem i z początku ścigany przez prefektów z zajądlnością, w końcu został zapomniany. Zawsze jednak miał się na baczności; a kiedy po piętnastu latach, nownie poszukiwano go zaczęto, pomiędzy bandytą a administracją powstała zacięta walka. My mieliśmy przeciw niemu na rozkaz: wojsko, żandarmów i telegraf. — Quastane zaś miał przeciw nim: pasterzy, węglarzy i niedostępne urwiska Monte Rotundo.

W prefekturze stracono już nadzieję pochwycenia go; możecie więc sobie wyobrazić, jaką radość sprawiły mi słowa: „już go mamy!“...

Prefekta zastałem w jego gabinecie, zajętego rozmową z człowiekiem niskiego wzrostu, którego wyraz twarzy niknął pod czarną i długą brodą zakrywającą mu twarz całą. Prawdziwy typ wiesniaka Korsykańskiego: czapka wełniana, kaftan z kozłej skóry, a u pasa zawieszona para nożyczek, któremi przekrawał trzymane w rękach wielkie liście zielonego tytoniu.

— To kuzyn Quastane — rzekł mi prefekt pocichu, — mieszka w małej wiosce Solenzara pod Porto Vecchio, a bandyta co niedzielę wieczór przychodzi do niego na partyję skopa. Zdaje się, że zeszłej niedzieli poróżnili się przy kartach i ten, którego tu widzimy, chcąc się zemścić, podjął się nam wydać Quastane.

Człowiek ten ma wprawdzie minę ucziwego; lecz że zamierzam pochwycić lotra sam, i to o ile możliwości bez rozgłosu, musimy przeto wziąć się do rzeczy ostrożnie, ażeby nie wystawić władzy na śmieszność. W tym to właśnie celu zawezwałem cię baronie. Ponieważ jesteś tu nieznanym, przeznaczyłem ci więc troskę osobistego przekonania się, czy rzeczywiście co niedziela Quastane grywa w karty z tym panem.

kie podsądny miał na sobie w dniu tego wypadku. Ważnem było również zeznanie Orzechowskiej, która oświadczyła że do gospody przychodziło bardzo wiele nieznanych osób, tak, że nawet bardzo często otwierano gospodę w nocy pielgrzymom idącym do Częstochowy... Najważniejsza pozostała wina t. j. ślady krwi na koszuli i spodniach, jakoby także upadła skutkiem świadectwa Józefy Walewskiej, służącej u niejakiego Grybojedowa, która zapewniła, że podsądny, będąc zaraz nazajutrz po mordzie w kuchni jej państwa, mógł się powalać krwią oprawianego podóweca przez nią prosiaka...

Pomimo tego, iż na podstawie powyższego śledztwa sądowego, oskarżenie zostało znacznie osłabione, podprokurator p. Jachimowski żądał uznania Danielowskiego winnym zabójstwa; wyznac ony zaś z urzędu obrońca obwinionego, adwokat przysięgły Strahler, starał się przekonać sąd o bezpodstawności aktu oskarżenia w obec świeżych dowodów zebranych na śledztwie sądowym.

Sąd po krótkiej naradzie, wydał wyrok uniewinniający oskarżonego i polecający jednocześnie wypuszczenie go z więzienia.

Z Częstochowy.

Gwiazdkowe obietnice. — Pragnienie grosza i posagów. — Teatr amatorski. — Wigilijna rybka. — Pstrąg w Złotym Potoku. — Los kwiatylni Melpomeny. — Szlichtada. — Kradzież 113 numerów „Kur. Warsz.”

Nim zacznę naprawę niniejszą przedsięwziętą pogawędkę, wypada mi się przyznać, że nie jestem wcale w dobrym humorze... Święta za progiem — więc wydatki. I nowy rok naddzielił a z nim... piąty krzyżyk. Tak, ku zmartwieniu miłych mi zawsze czytelników, przyznać się muszę do tego i uprzedzić je z góry, że w nadchodzącym karnawale nawet walcu na dwa pas tańczyć mi już nie wypada. Trudno, *tempora mutantur*. Humor mi także psuje czytanie rozmaitych prospektów i obiecank „na gwiazdkę”. Mimowoli zapytuję sam siebie, dlaczego właściwie drukowany papier tak tanieje? Czy rzeczywiście rozwija się w społeczeństwie pragnienie czytania, czy też w licznych zastępie szafarzy książek i wydawców konkurencja pobudza do obniżki ceny i ograniczenia się na jakim takim zysku? Co jest powodem właściwym narodzin owych „gwiazdkowych” obietnic, mnie, mizernemu, prawdziwie częstochowskiemu gawędziarzowi,

trudno jest wymacać. Widząc wszelakoż przewagę romansów i powieści nad dziełami naukowymi, przypuszczam, że oddawanie książek tak tanio, jest tylko dogadaniem kapryśnym i romansowym indywidualnym plei obojczy. Małą jeszcze zaprawdę garstkę umysłowych pracowników można łatwo wyróżnić od reszty. A no, dobre i to, dobre... — Będziemy więc mieli i książki i obrazy i wszelakie żywe i martwe premija, tylko... pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Tych nikt nam nie da na gwiazdkę, a dziś bez nich człowiek nawet swojej moralnej nie odczuwa wartości; najidealniejszy osobnik, staje się na tym punkcie prawdziwym pozytywistą i każdy wciąż bez końca zabiega, kręci i... przekręca nawet, byle tylko mieć... pieniądze!

Będąc w kilku miejscach na tradycyjnym „odlewaniu przyszłości” w wigilję św. Andrzeja, zauważyłem, że i przy tej sposobności każdy zdradza chęć wyludzenia od fortuny pieniędzy na posag; pleć brzydka wtedy dopiero daje na zapowiedzi, nadskakuje i kocha, „bo bez posadu jakżeby żyć” mówi stara, przetrwestowana piosenka. Taka ogólna gorączka posiadania pieniędzy, niewiem czem da się tłumaczyć w tym razie: czy ogół mężczyzn na tyle jest bezradny, że sam, bez posagu, nie ośmiela się ruszyć w przyszłość, czy też (darując piękne czytelniczki)... kobiety zapominają o gospodarstwie domowym?

Zresztą ciężkie czasy wyrodziły wogóle pragnienie posiadania więcej. To też w przeciągu 49 letniego tułactwa mego na tej półkuli, nie spotkałem ani jednego człowieka, któryby powiedział: *mam dosyć*.

Pragnienie więc *pieniędzy* jest naszą drugą, wrodzoną już naturą.

Wszelakoż działalność nasza przejawia się i w filantropijnych przedsięwzięciach, co się niniejszem, ma się rozumieć, pochwalia: oto nareszezie zawiązało się stałe towarzystwo amatorów dramatycznej sztuki. Sześć Bożel a co dalej będzie, zobaczymy. Sądząc jednak z gorących początków, spodziewamy się rzeczy wielkich; wszyscy zajęci dziś teatrem; o niezem nikt nie *gada*, tylko o spektaklach, wyborze sztuk, ról etc. etc. Wszystko to, miesza się w piękny chaos z codziennymi zajęciami, paraliżując częstokroć te ostatnie; boć w każdej instytucji jest ktoś, co występować będzie, znajdzie się więc i biurokrata pracujący *per dominum pstrum*, znajdzie się i cichy mól, który za dostojniejszych kolegów robi i ślęczy...

No, ale to wszystko dla dobra ogółu.

W tej chwili żona przerywa mi pisanie pytaniem: ile wyasygnować jej myślę z mojej mężowskiej szkatuły na wigilijną rybkę? Nieestety, rybki coraz to u nas droższe, a co gorsza cenom ich i dziwić się nie można, bo przywożone *aus Vaterland*, mianowicie z okolic Lublińca, drogie być muszą. Wprawdzie w Złotym Potoku gospodarstwo rybne według wskazówek p. Girdwojna założone już zostało; ale rezultaty byłyby jeszcze zawczasem. Sztuczną hodowlę królewskiej ryby — pstrągów, rozpoczęto założeniem czterech mniejszych i jednej większej sadzawki. Głębokości są one blisko półtora sążnia, wyłożone kamieniem wapiennym; po nad dnem przechodzi cembrowany kanał, dostarczający wodę wprost ze źródeł — ta, rynną wpada do sadzawek, a ztąd przez mały, zaledwie $\frac{1}{4}$ łokcia szeroki upust, wpada do drugiego rowu poniżej poziomu, ztąd płynie dalej... w świat. Roboty wciąż postępują, choć wskutek pory zimowej — wolno. Że jednak prowadzą się pod kierownictwem znanego wszystkim specjalisty, jest więc nadzieja, że znakomite przyniosą rezultaty.

Cofam się jednak myślą do swojej siedziby — miasta. Mam ciągle jeszcze przed oczyma duszy smutek naszego wesołego miasteczka, gdy rzeczywicie właściciel teatru zaniechał w nadchodzącym karnawale urządzania maskarad. Doprowadzenie tego sposobu zabawy do ostatniego rzędu hecy, zmusza go, jako człowieka bądź co bądź dobrze myślącego, do zaniechania tego przedsięwzięcia. Smutek ten odbija się zapewne i na naszych przystojnych bukanierach, chei-wych hec excentrycznych i brudu, a nade wszystko żądnych naszego upadku moralnego. Przytem p. właściciel pragnie przerobić podobno gmach teatralny na mieszkalną kamienicę; skoro jedno publiczność skąpem nawiedzaniem teatru odstrasza towarzystwa dramatyczne i pozbawia właściciela dochodu z domu, dziwić się temu nie godzi, tak, jak dziwić się nie warto, że pierwszy śnieg, zahartowany cokolwiek kilkostopniowym mrozem, dał powód naszym automedonom wyjechać sankami, które nadzwyczaj chei-wie były rozechwyte przez amatorów szlichtady. Ostatecznie jednak odwilż kładzie swoje *velo*, a chei-wi wrażeń młodzieńcy wzdychają za śniegiem, choć dobrze poinformowani uparcie twierdzą, że... wzdychają oni za artystami p. Kremskiego. Towarzystwo to bawi od tygodnia przeszło w Sosnowcu,

— Ależ ja nigdy nie widziałem Quastane... — odrzekłem, zakłopotany.

Prefekt wyjął z pugilaresu wyblakłą fotografię.

— Oto go pan masz — zawołał. Kazał się w roku zeszłym fotografować w Porto Vecchio.

Kiedyśmy się przypatrywali rozumnej i przebiegłej fizjonomii bandyty, kuzyn jego zbliżył się do nas ścigając nas wzrokiem. Zauważyłem, że powieki jego podnosiły się i rzucały na nas błyszczące jak sztylet spojrzenia, poskramiając udaną, czy też prawdziwą obojętnością.

Czy się nie lękaś — zapytałem go — żeby obecność nieznanego, nie obudziła jego podejrzeń i nie przeszkodziła mu powrócić następnej niedzieli?

— Nie — odpowiedział wieśniak spokojnie — grę on lubi namiętnie... Zresztą codziennie u nas widzieć można nowe twarze z powodu sąsiedztwa giserni; powiem mu, że przybył pan aby polować na drozdy. Właśnie teraz pora potemu.

Ułożyliśmy się więc, że następnego dnia, w niedzielę, zejdziemy się w oberży w Solenzara i — miły kuzynek odszedł spokojnie, nie wyrzucając sobie bynajmniej swego podłego czynu.

Po jego odejściu, prefekt zalecił mi głęboką tajemnicę.

— Przedewszystkiem — rzekł — ani słowa o tej sprawie do nikogo... Rozumiesz... do nikogo! Kraj ten jest pełen podstępów i zasadzek. Porwaliby nam naszego bandytę, a z tobą jednym tylko chęć dzielić zaszczyt złapania go w nasze sidła.

Zapewniłem prefekta o mej ostrożności, podziękowałem za zaufanie i rozłączyliśmy się pełni nadziei i marzeń; on widział się już radeą stanu, ja, dostojnikiem na stałym lądzie.

Nazajutrz rano wsiadłem w ubraniu myśliwskim do dylżansu jadącego z Ajaccio do Bastii i przechodzącego przez całą wyspę. Dla osób lubiących naturę, jest to najprzyjemniejsza i pełna różnorodności podróż. Po drodze spotyka się to plantacje oliwne, jak w Prowancyi, to lasy sosnowe, to szczyty gór pokrytych śniegiem, to znów doliny całe drzew pomarańczowych, odkrytych białym kwieciami. Od czasu do czasu, na zakręcie, pomiędzy skałami, na horyzoncie nieba ukazują się żagiel na pełnym morzu.

Ale my, urzędnicy, niewiele się zajmujemy takimi rzeczami i przyznać się muszę, że więcej mnie zajmowały myśli o przyszłej mojej podprefekturze, niż malownicze widoki; to też trzy czwarte drogi przejechałem z zamkniętymi oczyma.

W Bonifacio zatrzymaliśmy się na śniadanie.

Wracając do powozu, z głową trochę rozgrzaną po dobrej butelce starego wina, spostrzegłem w powozie nowego towarzysza podróży. Był to podprokurator z Bastii, którego poznałem na wieczorach u prefekta. Miły chłopiec, w moim wieku. Paryżanin tak jak ja, a sprytny!... Dowiódł mi tego niegodziwiec!...

Wiecie to dobrze, że sądownictwo i administracja nigdy się z sobą nie zgadzają; a w Korsyce mniej niż gdziekolwiek. Administracja rezyduje w Ajaccio, sądownictwo w Bastii, a ich nieprzyjaźń wzrasta razem z rywalizacją tych dwóch miast. Ale cóż dwóch Paryżan, spotykających się zdala od ojczyzny na wygnaniu, obchodzić mogą wzajemne nieporozumienia się dwóch władz!... Zapominają o kraju, w którym się znajdują, by mówić o tym, za którym tęsknią. I my więc w pierwszej chwili podaliśmy sobie ręce i zostali przyjaciółmi. Wino rości wiązało mi język i nie ukrywałem bynajmniej, że wkrótce, dzięki sprawie Quastane, o której powiedziałem mu pod największym sekretem, powrócę do Francji.

Bodaj to młodość!... kiedy mój towarzysz wysiadł na popasie w Porto Vecchio, już mówiliśmy do siebie po imieniu.

(d. n.)

pozwalając nam cieszyć się nadzieją swego powrotu i obietnicą ujrzenia... operetek podkasanych, gdyż, jak się przekonało na tych jeno da się dziś robić interes. *O tempore, o mores!*..

Ale, ale!.. niezależnie od mrozów i szlich-tady, jakiś amator cudzej własności w zeszłym tygodniu zeskałował worek pocztowy z listami. A działo się to na stacyi, w czasie popasu „żelaznego konia“. Prócz listów zwyczajnych i posyłki wartości 3 rs. przywłaszczył sobie ten nasz nieznan jak donosi „Kur. Warsz.“ aż 113 egzemplary tego dziennika. A to się uraczy!..

Tyle „na gwiazdkę“ napisać mogę; prezentów nikomu nie dam, chyba tylko dzieciakom nakupię orzechów, badyjanków i innych pierników; tymczasem zaś, gdy to czytać będziecie—o! piękne czytelniczki—wyobraźcie mnie sobie siedzącego na podłodze... gdyż moja małżonka zasadzi mnie niewiatliwie, jako potulnego męża, do... wierzenia maku.

Przynajcież, jaki wasz sługa dobry, i... pracowity małżonek.

Dosiego roku—o mili!..

Zygzak.

WYKAZ STATYSTYCZNY

gazet, czasopism i dzieł wydawanych prenumeracyjnie, sprowadzanych przez pocztę i miejscowe księgarnie, dla użytku miasta i jego najbliższej okolicy, w ostatniej ćwierci 1883 r.

Ciekawy czytelnik, w № 19 „Tygodnia“ z r. 1882, a zatem przed dwoma prawie laty, znajdzie także sam wykaz z cyframi wziętymi z 1-ej ćwierci przeszłego roku. Pomieszczona tam i tabelka chronologiczna tego rodzaju spisu, z czasu od 1866 do początku 1882 roku, wskazuje liczebny przyrost prenumeraty.

Tymczasem przystępujemy do obecnej chwili, uprzedzając czytelnika, że formując poniższy wykaz, mieliśmy głównie na uwadze dokładny spis z końca 1883 r.; rubrykę zaś drugą, z 1882 r. wypełnialiśmy o tyle, o ile było potrzeba do porównania, a zatem nie mogliśmy zamieszczać wszystkich cyfr i sum z roku przeszłego,—tembardziej, że niektóre pisma już przestały wychodzić, inne znów nie mają teraz wcale prenumeratorów.

I.

Gazety, czasopisma i dzieła w języku polskim z końca 1883 roku.

	Liczba egzempl.	
	Kon. 1883	pocz 1882
A. Gazety polskie.		
1 Dziennik dla wszystkich.	2	—
2 Echo.	27	29
3 Gazeta handlowa.	19	18
4 Gazeta polska.	23	22
5 Gazeta Warszawska.	26	31
6 Kraj.	21	—
7 Kuryjer Codzienny.	33	13
8 Kuryjer poranny.	8	6
9 Kuryjer Warszawski.	125	83
10 Słowo.	12	8
11 Wiek.	27	27
razem.	323	

Uwaga. Obecnie nie istnieją już gazety „Doniesienia“ i „Nowiny“, a natomiast przybyły: „Dziennik dla wszystkich“ i „Kraj“.

	Liczba egzempl.	
	Kon. 1883	pocz 1882
B. Czasopisma polskie.		
1 Ateneum.	6	6
2 Biblioteka umiejętności prawnych.	6	4
3 Biblioteka Warszawska.	5	6
4 Biesiada literacka.	73	76
5 Bluszcz.	99	110
6 Echo muzyczne i teatralne.	12	5
7 Gazeta Lekarska.	9	21
8 Gazeta rolnicza.	22	8

9 Gazeta sądowa.	27	24
10 Gazeta święteczna.	33	38
11 Gospodarz.	1	2
12 Gospodyni miejska.	4	3
13 Inżynierja i budownictwo.	3	1
14 Izraelita.	6	4
15 Kłosy.	70	91
16 Kołce.	11	11
17 Kronika lekarska.	1	2
18 Kronika rodzinna.	12	17
19 Kuryjer rolniczy.	10	15
20 Kuryjer święteczny.	13	12
21 Medycyna.	5	4
22 Missyje katolickie.	11	1
23 Mody paryzkie.	9	3
24 Mueha.	5	7
25 Muzyka kościelna.	5	5
26 Niwa.	7	12
27 Ogrodnik polski.	10	10
28 Opiekun zwierząt domowych.	2	1
29 Prawda.	27	26
30 Przegląd katolicki.	25	23
31 Przegląd lekarski krakowski.	1	2
32 Przegląd pedagogiczny.	1	9
33 Przegląd techniczny.	2	2
34 Przegląd tygodniowy.	42	38
35 Przewodnik bibliograficzny Estreichera.	2	—
36 Przyjacieli dzieci.	36	44
37 Przyrodnik.	1	2
38 Rola.	10	—
39 Romans i powieść.	27	38
40 Świat ilustrowany.	6	—
41 Tydzień (*).	215	210
42 Tygodnik ilustrowany.	91	102
43 Tygodnik Kucharski.	4	—
44 Tygodnik mód.	42	50
45 Tygodnik powieści poznański.	1	1
46 Tygodnik powszechny.	38	69
47 Tygodnik romansów i powieści.	29	39
48 Wędrowiec.	16	17
49 Wiadomości farmaceutyczne.	2	3
50 Wieczory rodzinne.	14	18
51 Wszechświat.	15	1
52 Ziemiańca.	1	1
53 Zorza.	7	13
razem.	1132	

Uwaga. Ubyło nam kilka pism jako to: „Biblioteka ogólnicza“, „Ekonomista“, „Łowiec“, „Przegląd bibliograficzno-archeologiczny“ i „Wiadomości bibliograficzne“; przybyły zaś: „Przewodnik bibliograficzny Estreichera“, „Rola“, „Świat ilustrowany“ i „Tygodnik Kucharski“.

(*). Prócz 215 egz. Tygodnia piotrkowskiego rozchodzącego się w mieście i najbliższej okolicy przez księgarnie miejscowe i wprost z redakcyi, wysłała jeszcze redakcyja tego pisma pocztą i drogą prywatną 365 egz. w różne strony. Ogólna cyfra Tygodnia 580.

	Liczba egzempl.	
	Kon. 1883	pocz 1882
C. Pisma polskie prowincjonalne.		
1 Gazeta lubelska.	1	1
2 Gazeta kielecka.	1	4
3 Kaliszanie.	1	1
4 Korespondent płocki.	1	1
razem.	4	

Uwaga. Na początku tego roku przestało wychodzić „Echo łomżyńskie“.

	Liczba egzempl.	
	Kon. 1883	pocz 1882
D. Dzieła czasowo wychodzące		
1 Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej.	43	55
2 Biblioteka do Tygodnika romansów.	2	—
3 Dorogó pismo S-te zeszytami.	2	—
4 Encyklopedia kościelna.	8	10
5 Encyklopedia powszechna Orgelbranda w dołączeniu do Kuryjera Codziennego.	20	—
6 Encyklopedia wychowawcza.	39	50
7 Kochanowskiego dzieła wydanie jubileuszowe Warszawskie.	13	—
8 Kraszewski Ign. J. wydanie tanie Seryja 2.	32	45
9 Kraszewskiego powieści.	13	—
10 Reisnera metoda niemieck. języka, po polsku.	8	—
11 Scherr'a, literatura powszechna, w polskim przekładzie.	20	20
12 Schiller'a dzieła, w przekładzie polskim.	8	—
13 Słownik geograficzny F. Sulimierskiego.	33	57
14 Zbiór powieści, wydanie Przeglądu Tygodniowego.	6	—
15 Złota przędza poetów i prozaików wydanie Biesiady.	17	—
16 Żywoty Świętych, Skargi.	2	—
razem.	266	237
Wszystkich polskich gazet, czasopism i dzieł.	1725	1823

II.

Gazety i czasopisma w obcych językach

	Liczba pism		Ilość egzempl.
	Kon. 1883	pocz 1882	
Wszystkich rosyjskich gazet i czasopism.	91	312	306
Przychodzi ich z Petersburga.	67	268	—
„ z Moskwy.	22	33	—
„ z Warszawy Dniwnik Warszawskij.	1	10	—
„ z Nikołajewa.	1	1	—
W niemieckim języku gazet i czasopism.	40	110	140
We francuskim języku gazet i czasopism.	25	43	53
W angielskim języku gazet i czasopism.	3	3	1
W łotyskim Baltijas Wehstnessis.	1	1	—
Wszystkich w językach obcych razem.	160	469	500
Z rosyjskich gazet i czasopism najliczniejsze:			
Prawitelstwennyj Wiestnik.	—	25	—
Senatskija Wiedomosti.	—	24	—
Senatskija objawlenija.	—	24	—
Swiet.	—	18	—
Nowosti.	—	14	—
Nowoje Wremia.	—	12	—
Wiedomosti sprawok o sudimosti.	—	12	—
Otieczestwiennyja Zapiski.	—	8	—
Reszta znajduje się w kilku, dwóch lub 1-ym egzemplarzu.			
Wszystkich razem gazet, czasopism i dzieł w języku polskim i w językach obcych tu prenumerowanych, jest obecnie.	—	2194	2323

Z ogólnego rachunku i zestawienia liczb prenumeraty z kończącego się 1883 r. z początkiem r. 1882 wypadło, że, w przeciągu dwóch ostatnich lat, liczba ogólna prenumerowanych tu egzemplarzy gazet, czasopism i dzieł zmniejszyła się o 129—samych polskich ubywało 98, a obcych 31 egzemplarzy.

Ubytek—pierwsze to zjawisko nie praktykowane tu od lat 15-u; przyrost bowiem był ciągły i znaczny, czego dowodem służyły szczegółowe wykazy statystyczne naszej kroniki miejscowej; dosyć naresze zestawień najmniejszą cyfrę 269 z 1868 r. z największą 2,323 z początku 1882 r. — Bywały przyrosty po 100, 200 i 300 egzemplarzy.

Czy początek r. 1882 był kulminacyjnym wzrostu prenumeraty, odkąd ma się ona zmniejszać, trudno przewidzieć. Najprawdopodobniejszym zdaje się to przypuszczenie, że w tem zmniejszeniu wyraża się tylko obecny biedny stan mieszkańców, który jest w związku z ciągle rosnącą drożyzną, upadającym handlem i coraz większym brakiem gotówki, zwłaszcza, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że prenumerujący u nas, a zapewne i wszędzie, są to przeważnie ludzie średniej albo małej zamożności, składający się głównie jak w naszym mieście z klasy średniej i niższej urzędniczej, która przy stałej, niezminiającej się płacy, nie jest w możności zaspokojenia głównych potrzeb życia; tem mniej może robić wydatki na posyłek umysłowy, lub inne godziwe pragnienia i przyjemności.

Żałować wypada ubytku najpoczytniejszych dotąd tu pism, jak np. Tygodnika ilustrowanego, Kłosów, Bluszczu, Tygodnika powszechnego. Zmniejszyła się także liczba pożyteczniejszych wydawnictw, np. Niwy, Przyjaciela dzieci, Wieczorów rodzinnych, Gazety Świętecznej i Zorzy.

Z dzieł czasowo wychodzących rażący jest ubytek znaczny prenumeratorów dwóch bardzo pożytecznych wydawnictw, jako to: Encyklopedyi wychowawczej i Słownika geograficznego, tak, że przestało tu prenumerować Encyklopedyi Wychowawczej 11, a Słownika geograficznego 24 osób.

Co do gazet, te stoją prawie w jednej zawsze liczbie, z wyjątkiem Kurjera Codziennego, który, w przeciągu ostatnich dwóch lat, z 13 egz. podniósł się do 33 i Kurjera Warszawskiego którego wzrost zadziwiający!.. W początku 1880 r. miał tu 47, na początku 1882 r. 83, a dziś liczy już 125 prenumeratorów. Wielością wiadomości i urozmaiceniem, widać najlepiej się ludzie wabią, bawią i zaspakajają..

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Tempora-mutantur.

Kiedy *Epues polonus*, o dwóch nogach zwierze. Miał na swej cienkiej skórze jakie takie pierze I pozwolił pokornie, *modo polonico*, Męskom, Jaskom, Lejbusiom, drząc ze siebie tylko—Raczyli się Mośkowie na grzeeczności sady, I szlachcie serdeczności z trybularza kadzić...— Dziś, Mości Dobrodzieju, gdy czasy uparte, Gdy pierze z cienkiej skóry do szczytu obdarte, Uważając szlachcica za nieprzyjaciela, Oskarża go przez prasę organ Izraela.— W całej tej operacji pośpiech to niezmierny: Szlachcie choć niema pierza, jeszcze nie koszerny, Zanim go wypędzicie z eichej jego chaty, Potargajcie talmudy i spalcie chałaty: Wówczas łatwiej wam będzie suszyć sobie głowę Jak potępić i zgnać plemię kontuszowe.

Nagrobek myśliwemu.

Tu leży myśliwy,
Który, gdy były lasy, wiodł żywot szczęśliwy—

Bil lisy i zające, wilki i jelenie,
Miał pensyję, ordynaryję i czyste sumienie.—
Gdy lasy wyrąbano do żerdzi ostatniej,
Nikt go nie wziął do siebie, nie dał ręki bratniej.
Gdy już nie mógł polować na żadnego zwierza,
Złapał w sidła pod skałą, Borsuka i Jeża;
Z Borsuka uszył torbę na chleb zapleśniały,
A Jeżem się opędzał psom, co go gryźć chciały.

Do Zająca.

Wiesz o tem bardzo dobrze mości długouchy,
(Bo cię pewno dochodzą ze wszystkich stron słuchy)
Że są źle zasilane żołądka potrzeby,
Strasznie skromne bułeczki—bardzo małe chleby,
A upartych rzeźników czereda zawzięta,
Na posiłek święteczny różnie tylko cieleta.
Nie trzeba cię objaśniać i przedstawiać wiele,
Boć wiesz, że człeka dobrze nie nasyci cię.
Zatem racz Dobrodzieju starania dołożyć,
I swą zaeną familię jak można rozmnożyć;
By upadli rzeźnicy tak mali jak wiele,
A ich sławne urzędy, zastąpili strzelcy.

† **S. p. Ignacy Boczyński**, wychowaniec szkół Szezebrzeszyskich, były nauczyciel gimnazjum tutejszego, sumienny na niwie mowy ojezycznej pracownik, szczerzy przyjaciel młodzieży i autor wielu prac literackich i naukowych, zmarł w Warszawie dnia 10 b. m.

† **S. p. Teodor Kmita**, były oficer, wychowaniec szkoły podchorążych a następnie właściciel dóbr Malinowice zmarł w dniu 29 listopada b. r. we wsi Papierni pod Myszkowem, przeżywszy lat 83. Liczne zebrana rodzina, z kraju i z zagranicy przybyła, sąsiedzi, przyjaciele i znajomi oddali ostatnią posługę zmarłemu, co tyle lat przeżywszy, zostawił dzieciom swoim szlachetne przykłady starych cnót naszych, których do śmierci przestrzegał i z którymi skończył prawy i niezem nieskalany żywot.

I znów ubył jeden z bardzo małej garstki weteranów, co tu w powiecie będzińskim jeszcze na starych siedzibach praocjów pozostali, co silnie i stale odpychają przystawianą przez niemieców do owych siedzib szturmową drabinę.

Oby i o nas, jak dziś o s. p. Teodorze Kmiecie powiedzieli ci, co nas pogrzebią;
Choć nie miał swobody, radości, uciechy,
Jednak pradziadów swoich nie opuścił strzechy,
A stając zawsze śmiało w starych cnót obronie,
Zrodzony na zagonie—umarł na zagonie.

F. Ś.

— Sprostowanie. W sprawozdaniu podanym do „Kurjera Warszawskiego“ o pożarze młyna parowego należącego do S. Potoka, główną zasługę ratunku przypisano mylnie oddziałowi 2-mu Straży Og. Och. w Będzinie. Otóż jakkolwiek i ten oddział na pochwałę zasłużył, niemniej Naczelnik oddziału 1-go, Robert Piechulek i Piotr Kurzański najpierw na miejscu wypadku z sikawkami przybyli i im też zawdzięczać głównie należy opanowanie groźnego żywiołu.
(1—1)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 12 (24) grudnia, w m. Tomaszowie, na sprzedaż 3-eh krów.
— 5 (17) grud., w magistracie m. Rawy, na dzierżawę 11-tu jatek.
— 21 grud. (2 stycz.), na komorze Sosnowice, na sprzedaż skonfiskowanych towarów na sumę 3475 rs. 12 kop.
— 19 (31) grud., w urzędzie p-tu Rawskiego, na dzierżawę propinacyi do 1886 r. we wsiach: 1) Albertów, od 13 rs. rocznie, 2) Kazań, od 19 rs. 3) Maryjanka, od 9 rs., 4) Rogowice, od 16 rs., 5) Goślinki-Duże, od 10 rs., 6) Janów i Psianoga, od 7 rs.
— 21 mar. (2 kwiet). 1884 r. w sądzie okręg. Petrok., na sprzedaż majątku Rząśnia, od sumy 73499 rs. 50 kop.

O G Ł O S Z E N I A.

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych pod firmą

Rajchman i Frendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18
Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Jest do wydzierżawienia

Fortepijan

w zupełnie dobrym stanie. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“.

(0—12)

Zawsze na składzie!

Płótna w resztkach chustki białe i z kolorowemi brzegami, koldry pikowane, płótna na przesieradła po cenach bardzo przystępnych ale stałych.

Zamówienia wykończam sumiennie w bardzo krótkim czasie.

Skład Płótna, Bielizny damskiej, męskiej, stołowej, Towarów białych

pod firmą

NIKODEM TREMBECKI,

ul. Piotrowska № 784. ŁÓDŹ, ul. Piotrowska № 784.

poleca

Znaczny wybór

Koszul gotowych Męskich białych:
bez kołnier. i mank. od rs. 1,50
z kołnier. i mank. od rs. 2,50
Kolorowe z koł. i man. od rs. 2,00
Noce z wysyciem od rs. 2,00
bez wysycia od rs. 1,40

Towaru czysto wełnianego t. j. kaftaników damskich i męskich, pantalionów damskich i męskich, kalesonów; pończoch damskich i męskich, skarpetek, pończoch dzieciennych i kamazy damskich i męskich.

Świeży Transport
Kolonijny damskiej i męskiej z najnowszych fasonów, w krawatach, zabotach, febus, mankietach (Nonveau-té) po cenach b. przystępnych ale stałych
Prобы i cenniki, przesyłam na żądanie franco.

(7—6)

SŁOWO

gazeta codzienna wychodząca w Warszawie pod redakcją

Henryka Sienkiewicza

rozpoczyna z nowym rokiem 1884 trzeci rok istnienia, podaje najnowsze własne telegramy, przeglądy polityczne i artykuły wstępne w pierwszorzędnym sprawach politycznych, obszerny dział korespondencyi krajowych i zagranicznych, artykuły treści społecznej i ekonomicznej, kroniki miejscowe i prowincjonalne, przeglądy artystyczne, naukowe i literackie, obszerną rubrykę różności, wiadomości z Cesarstwa, sprawozdania giełdowe etc. etc.

Feljeton zapełnia „Słowo“ przedewszystkiem oryginalnymi utworami najcenniejszych autorów polskich.

Obecnie drukuje Sienkiewicza trytomową powieść „Ogniem i Mieczem“ po ukończeniu której, drukować będzie Kajetana Kaszewskiego „Jarząbkową noc“; prócz tego teka redakcyi zaopatrzoną jest w utwory najcenniejszych pisarzy krajowych i zagranicznych.

Cena prenumeraty: w Warszawie rocznie rs. 3, miesięcznie kop. 75, na prowincyi rocznie rs. 12 kwartal. rs. 3.

Adres Redakcyi: Warszawa Niecała № 1.

(R. i Fr. 12157)

(3—1)

PAPIEROSY. Dubec Fort, Dubec Choisi, Dubec Moyen, Dessert, Carmen i Bonbons, w cenie Rs. 1 za 100 szt.

TYTUNIE „ERZERUM“,

w cenie od Rsr. 1 do Rsr. 12 za funt.

CYGARA: Maravilla, Hawana—Superieur, Delicias, Dessert, Renoma, Konkurencya i Kupidon,

POLECAJĄ

Kalinowski i Przepiórkowski

w Warszawie, (Hotel Europejski).

R. i Fr. 11585)

(6—3)

Niżej podpisany mieszkaniec m. Będzina, zgubiwszy paszport

wydany mu przez Naczelnika powiatu będzińskiego 11 listopada 1882 roku za № 1006, zawiadamia o tem wszystkie władze policyjne, aby przypadkiem ktoś obcy zrzeczonemu paszportu nie korzystał.
(3—2) **Jzrael Fiszel.**

RS. 1000

Do wypożyczenia na 1-szy Numer hipoteki domu. Wiadomość u urzędnika pocztowego **Peche.** (1—1)

Zakład Stolarski

pod firmą

„RODZINA“

w Petrokowie,

przeniósł swój Magazyn Mebli do domu W-jej Grabowieckiej naprzeciwko cerkwi; poleca gotowe Meble po cenach umiarkowanych, przyjmuje wszelkie zamówienia budowlane i roboty kościelne, tak gładkie jak i rzeźbione; poleca także Meble gięte z fabryki Wojciechów i Tramny metalowe po cenach warszawskich.

(0—9)

Najwłaściwsze Podarki

na nadchodzącą

Gwiazdkę dla Dzieci i Młodzieży

posiada Wydawnictwo Zabawek i Gier pedagogicznych,

A. J. WIŚNIAKOWSKIEGO

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście № 81 wprost Koś. Św. Anny (Bernardynów).

Handlującym i osobom biorącym większe partie, odstępuje się odpowiedni rabat. Obstalunki od Rs. 10 wysyłają się franco. Katalogi na żądanie gratis. Nowości na rok bieżący już są przygotowane. Opakowanie w drewnianych pudełkach (R. i Fr. 11440) (4-4)

NA GWIAZDKĘ:

Najnowsze Książki i Nuty

STOSOWNE NA PODARKI

wydane nakładem Księgarni i Składu Nut

FERDYNANDA HOSICK'A

w Warszawie ulica Senatorska № 469.

DO NABYCIA W PETROKOWIE W KSIĘGARNIACH

JĘDRZEJEWICZA oraz PACEWICZA

i innych znaczniejszych.

Książki dla małych dzieci z rycinami kolorowymi.

Rok dziecięcy. 24 prześliczne obrazki. Wiersz Gawalewicz Rs. 2.
Fidel Wierny Piesek. Książeczka obrazkowa wierszem Kop. 60.
Kotki i Dzieci. Książeczka obrazkowa wierszem Kop. 60.
Arka Noego. Abecadnik z Historii naturalnej, wydanie na papierze rs. 1 kop. 50, wydanie na tekturze rs. 1 kop. 80.
Nasze zwierzęta domowe. Ks. obrazk. z tekstem wydanie na papierze rs. 1, wydanie na tekturze rs. 1 k. 20.
Powiastki babuni. Wierszem, z rycinami na tle złotym, k. 60.

Nowe książki dla młodzieży.

Wielki średnie w obrazach. Przez Grube'go tłum. Zajęczkowskię, w oprawie ozdobnej rs. 2 k. 40, bez oprawy rs. 1 k. 80.
Historja Starożytna w obrazach. Tegoż, w oprawie ozdobnej rs. 2 k. 40, bez oprawy rs. 1 k. 80.
Marya Malczewskiego. Illust. Gersona w ozd. oprawie rs. 2, bez oprawy rs. 1 kop. 50.
Mayne-Reyd. Polowanie na wieloryby, tłum. Ancezyca, w ozd. oprawie rs. 1 kop. 80, bez oprawy rs. 1 kop. 35.
Zof. z Rymanowa. Powieści dla Helenki w oprawy rs. 1 kop. 50, bez oprawy rs. kop. 20.
Swiderski. Tuzin komedji dla dzieci i młodzieży w oprawie rs. 1 kop. 50, bez oprawy rs. 1 kop. 20.
Lirnik Polski. Upominek poetycz. Wybór Poezyi w oprawie ozdobnej rs. 4, bez oprawy rs. 3.
Robinson Meksykański. P. Rzętkowskiego w ozd. oprawie rs. 2, bez oprawy rs. 1 kop. 50.
Dziewczęce losy. Powieść przez Dzieduszycką (dla panienek) w ozdobnej oprawie rs. 2, bez oprawy rs. 1 kop. 50.
Gry i zabawy dla młodzieży, a mianowicie: gry na otwartym powietrzu, gry w piłkę, gry w mieszkaniu, gry ustne, gry pisane wraz z opisem kar odbywanych za fany, k. 65.

NUTY.

Ozdobne albumy podarkowe.

Bukiet karnawałowy. Podarek muz. 12 nowych tańców na rok 1884 rs. 1 k. 50
Do nabycia także pojedyncze Nra.
Album Lewandowskiego. 10 najpiękniejszych mazurów na fortepian. Wydanie nowe ozdobione piękną ryciną kolorową rs. 1 kop. 20.
Niezapominajki karnawałowe. Album 12 tańców na rok 1883 rs. 1 kop. 50.
Kwiaty Polskie. 2-gi podarunek muzyczny rs. 1 kop. 20.
Imieniny Jadzi. Tańce dla dzieci k. 75.
Jadzia i Władzio na balu. Tańce na 4 rącz dla dzieci kop. 90.
Mały Wirtuoz Polski. Ulubione fantazy na opery Polskie.
Serya I dla małych dzieci 24 Nr. po kop. 20.
Serya II dla dorastających 12 Nr. po kop. 40.
lub też:
Kaźda Serya w 4-ch zeszytach po Rs. 1 (Biorący wszystkie cztery zeszyty jednej Seryi, płaci tylko Rs. 3). (R. i Fr. 11347) (2-2)

Osobom życzącym sobie pobierać u mnie Lekcje Tańców lub gimnastyki pokojowej, mam zaszczyt donieść, że sezon zimowy powyższych lekcji rozpoczę zamierzam z dniem 15 stycznia r. p. w którym to dniu powracam z m. Łodzi do Petrokowa.

Szanowni interesowani raczą swe adresy zostawić w Redakcyi „Tygodnia”.

Jan Jaśniewicz

b. członek baletu Teatrów rządowych Warszawskich (3-1)

Artysta rzeźbiarz

Z KRAKOWA,

podjekuje się wszelkich robót kościelnych i salonowych, na drzewie i kamieniu.

Wykonywa na żądanie nadgroby i różne prace artystyczne, wchodzące w zakres sztuki rzeźbiarskiej.

Pracownia w Zakładzie Stolarskim „Rozdzina” w Piotrkowie, naprzeciw cerkwi. (0-3)

Polecając się PP. Obywatelom ziemskim i kupcom zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporty zbożowe wysławne do nas do Warszawy, adresować:

Kuczyński i Makomaski, Warszawa Magazyny tranzytowe

i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do konjunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscową konsumpcję; za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na eksport wprost młynarzom i kupcom zagranicznym. W magazynach tranzytowych za opłatą bardzo nieznacznej składowej, zboże przez dni 30 nie utracą przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.—Transporty wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: „Kuczyński i Makomaski”—Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacji dróg żelaznych, wszelkie gatunki zboża; Panom ziemianom polecamy głównie tani rosyjski owies i przy tegorocznym nieurodzaju kartofli kukurydze, do wyrobu okowity. Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc., udzielamy odwrotną pocztą.

Dom Komisowo-zbożowy Kuczyński i Makomaski w Warszawie hotel Saski i w Gdańsku.

(R. i Fr. 10882)

(12-6)

Sprzedają się posiadłości ziemskie

na części, chociażby po jednej lub kilka desiatyn z rosnącym drzewostanem lub po wyrąbaniu lasu, z gruntem ornym i łąkami, w ogóle do 12000 desiatyn w różnych miejscowościach Homelskiego Powiatu Mohilewskiej Gubernii, odległe 10 do 35 wiorst od powiatowego miasta Homel, które liczy 32000 mieszkańców, ma trzy jarmarki rocznie, różne szkoły, wielkie warsztaty kolejowe i połączone stacją dwóch kolei Libawo-Romenskiej, krzyżującej się z Brzesk-Pińsk-Homel-Brańsk, jak również regularną komunikacją paropiwową po rzece Sożu z Kijowem i w górę z Wiatką, przytem szosa Kijowsko-Petersburgska. Sprzedawane ziemie położone w pobliżu kolei, szosy lub spławnych rzek. Nabywey mogą ukutecznie wypłaty na raty. Nadto oddają się w 12 letnią dzierżawę dwa folwarki po 400 desiatyn czyli 800 morgów każdy.

Blizsze wiadomości udziela Pełnomocnik Józef Bohdan Zawadzki w Homlu, Mohilewskiej Gubernii.

Agentom, którzy sprowadzą kolonistów i pośredniczyć będą w sprzedaży, wypłaci się umówione wynagrodzenie.

(R. i Fr. 11559)

(4-2)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop.—kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawa. Na całe wagony z dostawą przed drwalnie, wagon węgla grubego 11,000 kilkometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., takżi kostkowego od 73 rs. Drzewny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia: z osobowej stacyi—za wagon rs. 4. Z towarowej stacyi—za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając.

(13-10)

Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela chrzty, pogrzeby i spacery — wynajmują się na dziny. (13-10)

ZARAZĘ GRZYBA DRZEWNEGO

w domach mieszkalnych niszczy radykalnie

Aleksander Ciszewski,

Budowniczy — Warszawa, Żora-wia № 33.

(R. i Fr. 11597)

(6-3)

ROZKOSZ ŻYCIA

(La joie de vivre)

Najnowsza powieść EMILA ZOLI drukuje się w przekładzie polskim od d. 5 grudnia w „Kuryerze Codziennym”. Nowi prenumeratorowie otrzymują początek bezpłatnie.

Powieść drukowana jest w osobnym dodatku formatu książkowego.

(R. i Fr. 12244)

(2-2)

W mieście Petrokowie,
jest do odstąpienia
od Nowego Roku pierwszorzędnym
Magazyn Mód
pod firmą
M. NAGLER
ze sklepem i mieszkaniem, przy
ulicy Petersburgskiej w domu
W-go Kańskiego. (2-1)

TRAN LEKARSKI

tegoroczny, biały, prawdziwy

LOFODZKI

oraz

KUMYS (KEFIR)

poleca

A P T E K A

i Skład wód mineralnych

W. KLICKIEGO

w Petrokowie.

(4-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 18 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

— Słuszny—mówił dalej sędzia—przybyłi dopiero po zadanym ciosie?

— Tak jest, gospodyni była wtedy dość daleko, bo właśnie powracała do domu, spełniwszy dane jej polecenie; co do służącego, ten był w stajni, położonej także w pewnej odległości od tej części zamku, gdzie zbrodnię popełniono.

— Co człowiek ten robił w stajni?

— Spełniał swoje codzienne obowiązki.

— Czy o tej porze zwykł je pełnić codziennie?

— Zdaże mi się, że trochę wcześniej; ale właśnie godziną pierwszej zwiędziałem stajnię, i znalazłszy w niej nieporządek, zwróciłem na to jego uwagę.

— I rozkazałeś mu pan wziąć się do roboty natychmiast.

— Tak jest.

— Bardzo dobrze; wiesz pan, że służący ten zeznał, iż wcale nie słyszał krzyku i, że o zbrodni dowiedział się dopiero od gospodyni powracającej do zamku. Ta usłyszywszy krzyk w pokoju drogi przelękała się, i wbiegła uprzedzić go, by razem pójść do zamku.

— Tak właśnie i mnie powiedziałano.

— A więc dowiedzionem jest, że człowiek ten krzyku hrabiny?

— Hrabia Andréa podniósł głos.

— Ależ to zbieg okoliczności, w którym ja wcale udziału nie miałem—odpowiedział.

— Ja też tylko stwierdzam fakt, panie hrabio, rzekł sędzia,—idźmy dalej. Pan masz innych służących w zamku? Gdzież oni byli?

— Jeden jest na urlopie u rodziny swojej—drugim wyjechał za moim interesem.

— Są jeszcze dwaj inni, nieprawdaż? i ci dwaj

— W istocie.

— A gdzie postać była gospodyni?

— O jakie pół mili drogi.

— Czy także przez pana, panie hrabio?

— Nie, przez moją córkę.

— Nieobecnosc większej połowy służących, utrwala o wiele śledztwo, rzekł sędzia, bo w takim razie nie podejrzewania rozciągac się będą na mniejszą ilość osób.

— Tak też i ja myślałem.

— Więc w pałacu nie mamy już nikogo do śledzenia: wszyscy służący oddaleni; stajenny w stajni; i to daleko bardzo od miejsca spełnionej zbrodni; szafarcka powraca z odległej wycieczki; pan sam, panie hrabio, jesteś nieobecny w pałacu. Obara więc znajduję się w domu z dwiema osobami: swoją córką i Reném Larozierem.

— Ależ tego samego dnia właśnie widziano w okolicy ludzi podejrzanych.

— Tak jest, byli to cyganie, których przytrzymał no, ale których w braku dokładniejszych wiadomości uważać muszę za zupełnie obcych tej sprawie. Od wieczora dopiero przypuszcic mogę, że jeszcze kogoś podejrzewać trzeba, ale fakt nie jest dowiedziony, zresztą to należy do śledztwa. Tak więc zajmujemy się tylko tymi, których pan znasz, to jest obwionym René Larozierem. Znasz go pan oddawna jak sądzę?

— Prawie od lat trzech, to jest odkąd został nauczytelem w Ciry.

— Ma on tam podobno reputacyję bez skazy, przyznajmie! tak wnosic można z objaśnien jakiego o-trzymałem. To też pytam pana tylko o jego stosunki z rodziną pana i z panem samym.

— Bywał często w pałacu. Przyjmowaliśmy go

— Oh, z tego faktu wniosków nie robię, i nie chciałbym ani jednym słowem oskarżać tego, który może, mimo wszystkich pozorów, być niewinnym.

— Pan Poupinel skinął zachęcająco.

— Bardzo dobrze, panie hrabio,—rzekł podnosząc się—za chwilę będę miał zaszczyt prosić pana o podpisanie protokołu — a teraz, będę badał pannę Martę Andréa Gavioli.

— Hrabia poruszył się słysząc te słowa, a podniósłszy się, zbliżył się do sędziego.

— Daruj mi pan—rzekł—ale jeżeli można, to prosilibym o jedną łaskę. Panna Andréa jest bardzo młoda i bardzo nieśmiała; obawiam się, że sama myśl znalezienia się w obec sprawiedliwości przerazi ją, i że cała pańska uprzejmość nie potrafi uspokoić jej. Jeżeli pan pozwolisz będę obecnym badaniu; czując mnie przy sobie, odpowiadać będzie pewniej i jaśniej na pańskie zapytania.

— Mocno żałuje—rzekł pan Poupinel z gestem odmowy—panie hrabio, ale żądaniu pańskiemu zadość uczynić nie mogę; sprawiedliwość dla ważnych powodów nie może w tym względzie odstąpić od przepisów. Jestem zmuszony pytać pannę Andréa samą i bez świadków.

— Hrabia nie nalegał więcej i wyszedł ukłoniwszy się sędziemu. Ten ostatni, widząc go wychodzącego zadzwonił, a w parę chwil później wprowadzono Martę. Była blada, wzruszona, drżąca i pomieszana.

— Przed kilku godzinami modliła się na grobie matki, a pan sędzia, jakkolwiek nawykły do czytania z twarzy ludzkich, stanął na chwilę niepewny przed dziwnym wyrazem, malującym się na fizionomii młodej dziewczyny.

— P. Poupinel skłonił się uprzejmie Marcie i po- dał jej krzesło, stawiając je tak, by światło dzienne nie raziło jej. Rozmawiając z tem dzieckiem prawie, mógł zaniechać wszystkich ostrożności, używanych ze zwy-

— Słuszny—mówił dalej sędzia—przybyłi dopiero po zadanym ciosie?

— Tak jest, gospodyni była wtedy dość daleko, bo właśnie powracała do domu, spełniwszy dane jej polecenie; co do służącego, ten był w stajni, położonej także w pewnej odległości od tej części zamku, gdzie zbrodnię popełniono.

— Co człowiek ten robił w stajni?

— Spełniał swoje codzienne obowiązki.

— Czy o tej porze zwykł je pełnić codziennie?

— Zdaże mi się, że trochę wcześniej; ale właśnie godziną pierwszej zwiędziałem stajnię, i znalazłszy w niej nieporządek, zwróciłem na to jego uwagę.

— I rozkazałeś mu pan wziąć się do roboty natychmiast.

— Tak jest.

— Bardzo dobrze; wiesz pan, że służący ten zeznał, iż wcale nie słyszał krzyku i, że o zbrodni dowiedział się dopiero od gospodyni powracającej do zamku. Ta usłyszywszy krzyk w pokoju drogi przelękała się, i wbiegła uprzedzić go, by razem pójść do zamku.

— Tak właśnie i mnie powiedziałano.

— A więc dowiedzionem jest, że człowiek ten krzyku hrabiny?

— Hrabia Andréa podniósł głos.

— Ależ to zbieg okoliczności, w którym ja wcale udziału nie miałem—odpowiedział.

— Ja też tylko stwierdzam fakt, panie hrabio, rzekł sędzia,—idźmy dalej. Pan masz innych służących w zamku? Gdzież oni byli?

— Jeden jest na urlopie u rodziny swojej—drugim wyjechał za moim interesem.

— Są jeszcze dwaj inni, nieprawdaż? i ci dwaj

— W odległości pół strzału karabinowego.

— I krzyk doszedł pańskich uszów?

— O! i bardzo wyraźnie.

— Pan Poupinel ciągnął dalej obojętnie:

— Czy możesz pan oznaczyć dokładnie miejsce w którym się znajdowałeś?

— Jeśli się nie mylę, to u wejścia do lasu, przylegającego do ogrodu.

— Po za kratą parku? Otóż, jeśli mam dokładne doniesienia park pański ma cztery włoki obszaru, a zamek Andréa stoi wpośrodku parku, czy tak?

— Tak jest.

— Park jest czworokątny, jak wskazuje przysłany mi plan; a więc idąc z pałacu w którąkolwiek stronę Tajem. pał. spr.

— Tak, o ile przypominie sobie mogę.
 smutnym?
 jest bardzo ważną... Czy obwiniony wydawał się tylko
 mówił p. Poupinel, — ale powracam do niej, bo
 — Prawda — jużśmy kwestyję tę poruszał,
 nie stał w kącie, z miną wielce zasmuconą.
 — Miałem już zaszczyt powiedzieć panu, że Re-
 miał on wobec ofiary?
 — Chodzi mi o tego ostatniego; jaką postawę
 — Tak panie.
 Marcie i pana René Laroziera?
 Konana, powiedział mi pan, że znalazł tam paną
 i gdy wpadł do pokoju, gdzie zbrodnia została do-
 — Gdy przybiegł pan na krzyk ofiary — rzekł —
 badał na twarzy hrabiego.
 Nagle podniósł głowę, a oko jego spojrzało znow
 szukał w myśl, czy jeszcze nie zamieścił czego.
 Wyczerpał i zbladł z kolei wszystko, a teraz
 nawiał się.
 Następna chwila milczenia — p. Poupinel zasta-
 — Wcale sobie tego nie domaga.
 winiony?
 stwo spełnienia przez niego zbrodni, o którą jest ob-
 — Jak domagasz pan sobie prawdopodobien-
 hrabina także miała dla niego wiele przyjaźni.
 — Zdał się zasknuwać na nie w zupełności;
 — Czy posiadał on pańskie zupełnie zaufanie?
 — Tak jest, miałem dla niego wiele żyłiwości.
 — W oym czasie lubił pan tego młodzieńca?
 mogła nad sobą.
 córka moja dość umiała i, że nadal sama pracować
 — Nie było żadnego. Pan René uznał sam, że
 kiego powodu lekcyje te ustały?
 — Podobno dawał lekcyje pannie Marcie? Z ja-
 teki moje książki.
 bardzo dobrze; ja nawet pozwoliłem mu brać z biblijo-

— 135 —

nę przebież trzeba dwie morgi, czy to do drzwi wcho-
 dowych, czy do muru ogradzającego.
 — Nie sprawdzałem tego.
 — Rzecz jednak była sprawdzoną; to też powta-
 rzam, panie hrabio, że jeżeli miara jest dokładna, a
 pan utrzymujesz, że byłeś po za parkiem, to trudno
 przypuścić, byś słyszał krzyk ofiary.
 Hrabia był zakłopotany; sprawiedliwość imponuje
 nawet niewinności, łatwo więc można się zmieszać
 wobec sędziego; ale hrabia uspokoił się wkrótce i zwol-
 na poruszył głowę.
 — A więc widocznie byłem bliżej niż mi się
 zdawało; zresztą szczegół ten wydawał mi się mniej
 ważnym, i nie przypisywałem mu tyle wagi co pan.
 — Panie hrabio, w sprawie kryminalnej wszystko
 jest ważnym, odpowiedział zimno p. Poupinel.
 Hrabia potwierdził skinieniem.
 — Więc obstajesz pan, panie hrabio przy swem
 zeznaniu. Słyszałeś pan krzyk ofiary?
 — Tak panie.
 — Idźmy dalej: coś pan robił o tej godzinie na
 skraju lasu?
 — To, co robi każdy mając czas wolny, prze-
 chadzałem się.
 — Odpowiedź to bardzo nieokreślona, — rzekł sę-
 dzia.
 — Mój Boże, panie sędzio, — odpowiedział, hra-
 bia, — z godzinami mego życia nie liczę się jak pan, nie
 są one tak zajęte.
 — Czy wieczór nie był zbyt chłodny?
 — W istocie, ale jestem na chłód niezwykle wy-
 trwały.
 — Jak długo byłeś pan za domem?
 — Około trzech kwadransy.
 — Śledztwo wykazuje półtorej godziny.
 — Śledztwo się pomyliło.
 — Bardzo być może, panie hrabio. Wszystko

— 134 —

— Jaką była pierwsza myśl pana, gdys go spo-
 strzegł?
 — Ależ żadna.
 — Jaktó — nie znalazłeś pan dziwnem, że ten mło-
 dy człowiek był w zamku, o tak spóźnionej porze?
 — Byłem w tej chwili tak wzruszony...
 — Nie pytałeś go pan o nic?
 — Nie.
 — Czy on zbliżył się do pana?
 — Tak jest; zdaje mi się nawet, że ofiarował
 mi swoje usługi, gdybym ich potrzebował.
 — Czy przyjąłeś je pan?
 — Nie panie.
 — A dla czego?
 — Bo... ale daruj pan, jest to kwestyja zbyt
 drażliwa... Nie wiem, czy...
 — Odpowiadaj pan z całą szczerością, panie hra-
 bio, i bez żadnej obawy odkryj mi myśl swoją. Czy
 masz pan podejrzenie na tego młodzieńca?
 — Zagościło ono w mej myśli od owej właśnie
 chwili...
 — Bardzo dobrze...
 Sędzia spojrział na pisarza, jakby dla przekona-
 nia się, czy nie przepuścił ostatnich słów hrabiego.
 — A od tej pory czy podejrzenia pańskie wzro-
 sły, czy osłabły?
 Hrabia zawahał się.
 — Mów pan, panie hrabio, nalegał sędzia.
 — Mój Boże, panie sędzio, przysięgam, że dał-
 bym wiele za to, by ten młody człowiek nie był win-
 nym; by wyszedł zwycięsko z tej sprawy; ale dla mi-
 łości prawdy wyznać muszę, że moje podejrzenia...
 bardzo wzrosły od owej chwili. Ten nieszczęśliwy
 ośmielił się zwrócić oczy na hrabiankę Andréa;
 ośmielił się nawet prosić o jej rękę i naturalnie hrabina
 odmówiła.
 — I dla tego... sądzisz pan?...

— 138 —